

Więckiewicz: Zawód aktora składa się z paradoksów

- Nie interesuje mnie odtwarzanie postaci. Interesuje mnie moment kreacji, kreowanie czegoś. Jakoś się trzeba do tego przygotować. Na przykład warsztat jest takim przygotowaniem. Ale to przygotowanie nie może być więzieniem, narzucać skrepowania i ograniczać kreacji. I tu jest paradoks, ogólnie zawód aktora składa się z paradoksów. Tego na przykład nie wiedziałem 15 lat temu - stwierdził Robert Więckiewicz, który odwiedził Muzeum Kinematografii.

Dorobek aktorski Roberta Więckiewicza jest imponujący, dlatego rozmowa, nie ograniczyła się jedynie do najnowszej produkcji reżysera Macieja Żaka. - Kreując fikcyjną postać w ramach danego filmu nie można zrobić wszystkiego dowolnie, bo niekonwencjonalne zachowanie nie pasowałoby do historii. Każda postać ma swoje rygory, które trzeba odkryć analizując ją. To jest wszystko piekielnie trudne i to jest wszystko piekielnie łatwe - powiedział gość spotkania, opisując proces kreowania bohaterów, w których się wciela.

Aktor opowiedział również o swoich doświadczeniach związanych z filmem „Wałęsa. Człowiek z nadziei” Andrzeja Wajdy, w którym musiał odejść od „normalnego” sposobu kreowania postaci i skupić się na odtworzeniu roli byłego prezydenta RP. - To jest jedyny wypadek, w którym zupełnie inaczej podszedłem do konstruowania roli, bo to osoba, która istnieje w naszej świadomości. Musiałem więc dokonać nieco innego zabiegu, żebym go przypominał, żeby poczucie iluzji było jak największe. Nie było to łatwe, bo każdy ma o nim inne wyobrażenie. O takie elementy techniczne jak zmiana głosu, czy charakteryzacja postaci, zazwyczaj dbam w drugiej kolejności, tutaj musiało być odwrotnie - przyznał Robert Więckiewicz.

Podkreślił, że przy kreowaniu postaci konieczne jest wyzwolenie właściwych emocji. - To nie filmy we mnie zostają, a emocje. Wszyscy mamy wszystkie emocje, ale ich z różnych powodów nie używamy. Kreując jakąś postać, muszę się dokopać do takich miejsc w sobie, które nie są w ogóle używane - powiedział. Aktor wyzwalamie emocji porównał do otwierania szufladek. - One z jednej strony są moje, a z drugiej nie. Nawet najbardziej bolesne emocje bierzemy z siebie. Kiedy jednak kończy się proces zdjęciowy, trzeba pozamykać te szufladki, bo przecież nie będę biegał z siekierą po mieście, czy rzygał w windzie przy pani z pieskiem. Jedne szufladki jest łatwiej zamknąć, drugie trudniej, a inne się w ogóle nie domykają - stwierdził aktor. Przytoczył też przykład filmu „Pod Mocnym Aniołem” Wojciecha Smarzowskiego, kiedy sceny były rejestrowane z przerwami, co kilka tygodni. - Ja nie jestem cały czas tym człowiekiem, Jerzym, ale wciąż coś we mnie pulsuje.

Aktor wyjaśnił też sens swojej wypowiedzi sprzed lat, przywołanej przez prowadzącą spotkanie Annę Michalską, w której mówił o chęci zagrania w filmie z Robertem de Niro. - Kiedyś to ja mówiłem głupoty... To jest niestety dramat wywiadów, że coś się powie 15 lat temu i później to wypominają. Akurat wtedy chodziło o entuzjazm młodego człowieka, który się dostaje do szkoły teatralnej. Był to rodzaj braku pokory, wynikający z wiary, że ja im pokażę, że jestem najlepszy, że zrewolucjonizuję aktorstwo. Później to wszystko ulega weryfikacji i tak samo było ze mną. Człowiek robi wszystko, żeby być jak najlepszym, nie po to, żeby się z kimś ścigać, tylko po to, żeby to miało sens.

Robert Więckiewicz potwierdził, że jest człowiekiem z poczuciem humoru, raz po raz rozbawiając publiczność opowiadanymi anegdotami, ale również spontanicznymi i zabawnymi żartami wtrącanymi w tok rozmowy. - Mam wywiady z panem z 2008, 2011 i 2014 roku... - powiedziała

Anna Michalska. – Potem już nikt nie chciał ze mną rozmawiać – zażartował aktor, korzystając z przerwy na wzięcie oddechu przez prowadzącą, po raz enty wzbudzając śmiech publiczności. Rozwiązał też wątpliwości dotyczące wypalenia zawodowego. – Ja to po prostu lubię robić i dopóki będę miał ochotę to robić, reżyserzy będą mieli ochotę ze mną współpracować, a ludzie będą reagować na to, co robię, to będę to robił, więc, niestety, jeszcze w paru filmach mnie państwo zobaczycie. I to już niedługo – stwierdził z żartobliwym przekąsem. – Mam strategię długofalową – maratończyka, nie sprintera. Trzeba odpowiednio gospodarować energią, zasobami, kondycją. Ważna jest też odpowiednia stymulacja, żeby nie chcieć za dużo naraz, co jest bardzo trudne. Mam ochotę zestarzeć się z tym zawodem. Teraz moje bycie aktorem znaczy coś zupełnie innego niż 15 lat temu i za 15 lat też pewnie sporo się zmieni.

Jedna z przytaczanych przez Więckiewicza anegdot dotyczyła tego, że nie lubi sytuacji, w których jest traktowany jak ktoś lepszy, gdy na przykład pani w sklepie specjalnie dla niego odkłada ładniejsze pomidory. – Charakterystyczne są też reakcje par. Podchodzi mężczyzna, kobieta stoi trochę dalej, na dystans. Mężczyzna mówi: „Dzień dobry, moja żona pana lubi”, kiedyś od razu mówiłem: „To pan nie”, ale teraz widzę po spojrzeniu, że gdyby to od niego zależało, to by w ogóle do mnie nie podchodził, ale żona bardzo chce, więc on to robi dla niej, ale niechętnie. Mówię wtedy: „Proszę poprosić żonę”, na co on zwykle odpowiada: „Proszę poczekać” (aktor charakterystycznie zmienił wówczas głos, czym rozbawił audytorium – przyp. red.). Ona wtedy podchodzi sparaliżowana i zazwyczaj muszę coś powiedzieć, żeby wyciągnęła komórkę i zrobiła zdjęcie. Popularny aktor przywołał też mniej sympatyczną sytuację: – Kiedyś jechałem w tramwaju w Warszawie i taki pan znany z tego, że krzyczy w tramwajach, najpierw się na mnie strasznie patrzył, a potem, gdy wysiadałem, nadludzkiem wysiłkiem wykrzyczał: „A teraz niech pan idzie pastować Bolkowi buty!”. Akurat wtedy drzwi się zatrzasnęły i odjechał w poczuciu, że mi „dowalił” – wspominał z rozbawieniem Robert Więckiewicz.

Opowiedział, jak wybiera nowe role. – Jeśli mogę powiedzieć coś istotnego nie wprost, a poprzez rolę, to chwytam taką okazję. W pierwszym momencie myślę tylko o sobie, bo też chcę coś z tego mieć. Powiem więcej, jak ja nie będę czegoś z tego miał, to wy też niczego nie będziecie z tego mieć – stwierdził aktor. Przyznał też, że jest leniwym człowiekiem, ale tęsknota za graniem powoduje, że zawsze wraca na plan. – Mimo że mi się nie chce, to mi się ciągle bardzo chce, to jest kolejny paradoks. Kiedy już zgodzę się zagrać w filmie, pierwszego dnia wchodzę do garderoby, siadam na krześle, patrzę na scenariusz i już tego nienawidzę, żałuję, że się zgodziłem. Po tygodniu pojawia się euforia i wówczas już fantastycznie mi się pracuje, aż do ostatniego dnia zdjęć. Wtedy z jednej strony przychodzi ulga, że to już się skończyło, jednak z drugiej jest wzruszenie, bo żyłem się z postacią i ludźmi i te przeciwstawne emocje się ze sobą mieszają – powiedział gość Muzeum Kinematografii. Zapytany o najtrudniejszą rolę, którą do tej pory zagrał, wskazał Leopolda Sochę w filmie Agnieszki Holland „W ciemności”. – Kręciliśmy sceny w Łodzi, wchodząc do takiego kanału przy Manufakturze. Płynie tam podziemna rzeka. Wchodziliśmy do niej zimą, przy bardzo niskiej temperaturze, wodą płynęła kra. Poza tym tematyka filmu była trudna – przyznał Robert Więckiewicz. Podkreślał też, że aktorom niełatwo jest przekraczać swoje progi bezpieczeństwa, dotyczące dotyku czy ekspresji. Im trudniejsza jest to rola emocjonalnie, tym bardziej jesteśmy wystawiani na widok publiczny. Ja to jednak lubię. Jedna z moich dewiz to im trudniej, tym lepiej.

Aktor przyznał, że pociągają go filmy o sprawach, z którymi jako ludzie nie możemy sobie poradzić, np. „Dom zły” Wojciecha Smarzowskiego czy „Wymyk” Grega Zglińskiego. Zapytany o role w produkcjach Juliusza Machulskiego przyznał, że to bardzo przyjemne momenty, które pozwalają oderwać się od mrocznych tematów. – Dzięki nim można się trochę pośmiać. Gdyby nie to, ciągle tkwiłbym w kanałach, stał pod monopolowym czy odwiedzał brata w szpitalu. Machulski był pierwszym reżyserem, który powierzył mi pierwszoplanową rolę w 2004 roku filmie „Vinci”.

Gość Muzeum Kinematografii na uwagę jednego z widzów, że często wciela się w bohaterów w mundurach, stwierdził: - To trochę przypadek. Kiedy człowiek zakłada mundur, to wszystko się zmienia, wszystko się czuje inaczej. W „Konwoju” jest portret psychologiczny faceta, który nie wytrzymał. Miał swoje ideały, chciał być dobry, ukończył szkołę ze świetnymi wynikami, był nadzieją dyrektora Nowackiego (Janusz Gajos - przyp. red.) na wprowadzenie reform. Okazało się jednak, że rzeczywistość go przytłoczyła i sobie z nią nie poradził, został kompletnie sam. Nie tylko strażnicy mają takie dylematy. Każdy ma swoje dylematy bez względu na to, kim jest i jaki jest jego status społeczny.

Aktor wyjaśnił przy tym, że wciela się w ludzi, a nie w ich zawody. - Ja nie wiem, jak się gra gangstera, ja wiem, jak się gra człowieka, który w wolnym czasie przestrzeliwuje ludziom kolana - przyznał Robert Więckiewicz. Powiedział, że zawsze stara się korzystać z okazji do rozmów z osobami, które są związane z granymi przez niego rolami i wpisują się w ich otoczenie. - W trakcie kręcenia „Konwoju” dużo rozmawiałem ze strażnikami więziennymi. Zdarzyło się, że na chwilę musieliśmy przerwać ujęcie, bo wyprowadzano szczególnie niebezpiecznego więźnia. Trzeba było stanąć pod ścianą. Jest napięcie, a tu nagle okazuje się, że to niski, niepozorny człowiek.

- Jedną z najbardziej koszmarnych wizji to taka, w której siedzę sam w sali wypełnionej dziennikarzami, a oni zadają mi pytania. A tak poważnie...(chwila milczenia - przyp. red.) boję się, że coś wyjdzie na jaw i wtedy mogę mieć problemy - stwierdził dość tajemniczo aktor, zapytany przez prowadzącą, czego się boi.

Robert Więckiewicz opowiedział też o swoich najświeższych doświadczeniach i planach na przyszłość. - W filmie „Volta” Juliusza Machulskiego gram epizodzik i jestem tak ucharakteryzowany, żeby ludzie mnie nie poznali. Zdradzę tylko, że ta scena dzieje się w średniowieczu. To kolejna zabawa reżysera z czasem. Myślę, że jesienią będzie miał premierę film Pawła Borowskiego „Ja teraz kłamię”, do którego część zdjęć realizowaliśmy w Łodzi. W HBO ukaże się serial na podstawie książki Jakuba Żulczyka „Ślepnąc od świateł”. Ponadto zaraz zaczynają się zdjęcia do nowych filmów Marka Koterskiego i Janusza Kondratiuka, w których też biorę udział - powiedział aktor. Wspomniał też o krótkometrażowym filmie Tomasza Bagińskiego, w którym wcielił się w Jana Twardowskiego.

Na koniec aktor jeszcze raz pokazał, że nie czuje się kimś wyjątkowym. - To jest jedyna możliwość spotkania się z widzami moich filmów, najchętniej bym się zamienił z wami miejscami i to ja was pytał. Wy mnie widzicie, ja was nie. Jest okazja, żeby podyskutować, pokazać, że jestem normalnym facetem, a nie jakimś idiotą. Dzisiaj zjadłem pierogi i wypilem zieloną herbatę. I potem też pójdę na zieloną herbatę. Jak ktoś chce przybić piątkę, to zapraszam - zakończył w swoim stylu Robert Więckiewicz.

Tekst i zdjęcia: *Kacper Krzeczewski*